

Wspomnienie o Matce Założycielce

Trudno jest opowiedzieć o Matce. Matka to wyjątkowa osoba, która nadaje charakter naszemu życiu. Ktoś kiedyś śpiewał, że o matce pieśń to pieśń bez słów. Nie da się powiedzieć, kim jest matka ani jaka była. Właśnie dlatego, że do matki podchodzi się inaczej niż do wszystkich ludzi. Każdy też inaczej postrzega swoją Matkę, a po latach obraz ten jeszcze bardziej się zmienia. Postaram się przybliżyć postać matki, jakby oglądając jej fotografie, które budzą wspomnienia i refleksje.

Matka Maria Franciszka Witkowska była bardzo młoda kiedy zdecydowała się pójść za Jezusem. Od dzieciństwa swego związana była z Wilnem, chociaż urodziła się w Wardomiczach pod Mińskiem, na terenie dzisiejszej Białorusi. Do Wilna przybiegała, by spotkać się z Jezusem, to tutaj szukała Go w swojej młodości. W kościele Wszystkich Świętych, po raz pierwszy przystąpiła do spowiedzi i Komunii świętej. Jej życie sakramentalne tutaj się zaczęło. W kościele św. Janów przyjęła sakrament bierzmowania. W Wilnie także w swej młodości szukała drogi swego życia, pytając Jezusa, co ma zrobić, jak dobrze wykorzystać swoje życie. Tu wreszcie została przyjęta do sióstr zjednoczonych Zgromadzenia Sióstr Sercanek. Zanim zapisze słowa: *Nie ma nic miłszego pod słońcem jak należeć do Pana Jezusa*, toczyła się w niej wielka walka. Szukała tego, czego chce Pan. To była główna troska jej życia.

Ja pragnę należeć do Boga bez podziału, bezwarunkowo, iść za Nim, z wiarą i bez trwogi, chcę, by moja dusza każdej chwili kierowała swój lot ku Niemu. Ach, czyż nigdy miłością świętych nie ukocham Go, zawsze uczucia próżności zostaną? Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje. Gotowe na wszystko i obojętne na wszystko dla miłości Twojej. Gdy nie wiem, czy jest to wola Boża względem mnie, czuję że to ponad moje siły i nie mam siły, ale gdy Bóg mój tego chce, mocą moją On będzie. Mów Panie, bo słucha sługa twój.

Ja pragnę należeć do Boga bez podziału – nie było to dla niej ani łatwe, ani proste. Życie wymagało od niej wielkich decyzji, kiedy była bardzo młoda. Miała niespełna 20 lat, spotkała się z ojcem Honoratem i poprzez spowiednika usłyszała zaproszenie do tworzenia nowej rodziny zakonnej. Nie liczyła na swoje siły. Mówiła o tym prosto do ojca i do Jezusa *nic nie rozumiem* – a jednak szła za tym, z przekonaniem, że jest to wola Boża. Jeśli przekonała się, jeśli odczytała coś jako wolę Bożą, nie wahała się już przed niczym. Pisała, *kiedy wiem, że coś jest wolą Bożą, to choć bym umierała od tego, chcę ją wypełnić.*

Była młoda i piękna, ale czy to sprawiło, że ojciec Honorat spojrział na nią w wyjątkowy sposób, że ojciec zobaczył w niej wielkie dzieło Boga, które miało się zacząć poprzez jej osobę? Z pewnością pociągała jej niezwykła, wyjątkowa wrażliwość i subtelność. Wspominając pierwszą spowiedź stwierdzała, że musiała ją poprawić, bo nie starała się o postęp w dobrym. Całe życie usiłowała szukać tego, czego chce Pan Bóg.

Pisała: Chcę iść wszędzie za Panem Jezusem, czy to na Górę Tabor, czy na Kalwarię, kędykolwiek będzie Wola Ojca Niebieskiego. Taką gotowość błogosławi Bóg. Będę się do Boga uciekać z ufnością w każdej trudności, chociażby największej, jaką napotkam w obowiązkach swoich. Bóg sam powołał, Bóg tam posyła, Jego sprawy pilnuję. Będę się starać być posłuszną natchnieniom Ducha Świętego – skutek pracy od tego zależy.

Ta walka w niej dotyczyła nie tylko wyboru drogi życia, bo kiedy zdecydowała się odpowiedzieć na Boże zaproszenie, kiedy nie bez lęku i trwogi wstępowała w szeregi naśladowców św. Franciszka, to trzeba było jeszcze opuścić ukochane Sercanki, by stanąć na progu tworzącego się zgromadzenia. Ta decyzja sprawiała jej wiele trudności i bólu. Kochała Sercanki i one ją kochały. Postrzegały ją jako kogoś wyjątkowego. Mówiły, że miała w sobie coś takiego, co pociąga wszystkich: starszych, młodzież i dzieci. I ona obiecywała siostrze i siostry jej, że się nigdy nie rozstaną, i że zawsze będą razem. Lecz Pan Jezus chciał inaczej, a ona ciągle chciała iść za Panem Jezusem, czy to Górę Tabor, czy na Kalwarię. I poszła, stając się w pierwszym nowicjacie i nowicjuską, i mistrzynią, i matką.

Naprawdę nic pocieszyć mnie nie może, tylko Bóg sam, żadna chwała tego świata, ani miłość i szacunek żadnego stworzenia. Istotnie tylko, by Boga kochać samej i dać innym ukochać, to moje żądanie. Sto za jeden, myśl i zgłębiaj, umarłaś, a żywot Twój ukryty jest z Chrystusem w Bogu.

Jedyne, co dawało jej spokój i poczucie bezpieczeństwa, to służba Bogu, to oddanie Mu siebie na przepadłe, do końca. *Jakiż to spokój w tym życiu dla duszy i jaka pociecha, kiedy możesz powiedzieć sobie: wyrzekłam się tej rzeczy dla miłości Boga i musiała Mu się spodobać ta ofiara moja, bo wiele mnie kosztowała i nie byłabym się na nią zdobyła, gdyby nie miłość Jego.*

Uczyła się rezygnowania ze wszystkiego. Mimo swojej młodości zdawała sobie sprawę, że przyjdzie dzień śmierci, która pozbawi nas wszystkiego, co kochamy, oderwie nas od wszystkiego. Nie czekała na ten moment. Dla miłości Boga i mocą jego łaski przewyciężała swoje lęki, swoje niepokoje, rezygnowała ze wszystkiego.

Czyń, co możesz, a Pan Bóg cię nauczy, czego nieświadoma jesteś, czyń, to co umiesz, a Pan Bóg dopomoże ci w tym, czego sama nie poradzisz. Chowaj przykazania Jego, a rozkazania te chować cię będą, ulegaj woli Jego, a On sam posłusznym ci będzie. O Boże serca mego, wszędzie pójdę za Tobą, na Tabor, na Golgotę, do Wieczernika i na krzyż, za Tobą na drogę życia i na śmierć. Na szczyt sławy lub na padół hańby. Panie, mów co chcesz ode mnie.

Gotowa była przyjąć każde zaproszenie. Zasluchana w Tego, który ukrył się w Najświętszej Eucharystii, wielokrotnie zadziwiła się Jego miłością zamkniętą w małym tabernakulum. Kochała Boga, który jednakowo obdarza i jednakowo czeka na człowieka w ubogim wiejskim kościółku i w katedrze św. Piotra. Jakby echem słów Franciszka z wielkim szacunkiem odnosiła się do kapłaństwa, a swojemu bratu Jakubowi pisała: *czy może być coś piękniejszego jak piastować w swoich rękach Jezusa? Z ciekawością kobiety pytała: Co też ojciec może czuć, kiedy trzyma w dłoniach Jezusa, co to się w sercu ojca dzieje, kiedy w czasie Mszy św. albo procesji tak blisko Nań patrzy i tak długo Go trzyma, wtenczas Go ojciec pewno ze szczególną miłością kocha, o mało serce nie pęka z miłości, prawda?*

Nie była w stanie tego przeniknąć ani zrozumieć, ale czuła swoim dziewczęcym sercem, że niezwykle dzieła się dokonują, kiedy kapłan trzyma w rękach Jezusa i może Go rozdawać innym. I ogarniała modlitwą kapłanów w sposób wyjątkowy.

Co kryło się w sercu młodej matki? Co nurtowało jej myśli? Tak niewiele zachowało się jej notatek, krótkich zapisków pisanych dla niej samej, które odsłaniałyby tajniki jej serca. To, co było dla niej wyjątkowo ważne, o czym rozmawiała z Panem zawarte jest w Litani

do Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych. Odślania ona przede wszystkim jak postrzegała Matkę Bożą i jej rolę w historii zbawienia. Do Niej, Wspomożycielki Boga samego, która nie tylko wspomagała swego Syna i Oblubieńca, ale wspomagała i nieustannie wspomaga Kościół Święty, zwracała się we wszystkich potrzebach oczekując pomocy i wsparcia. Najważniejszą prośbą, z którą zwracała się do Matki Bożej było pilne unikanie najmniejszego grzechu i wszelkiej okazji do niego oraz budzenie doskonałego żalu za winy popełnione, o miłowanie Boga doskonałą miłością, wielka troska o wierność Bogu, podjętym zobowiązaniom, o naśladowanie Jezusa i nieustanną modlitwę łączącą ją z Chrystusem. Nie uciekała w egzaltowane postawy, w marzenia, patrzyła realnie na życie, patrzyła okiem wiary, która nakazywała jej przyjąć wszystko z ręki dobrego Boga, radości i trudy, upokorzenia i cierpienia, tak aby we wszystkich okolicznościach życia zachowywać się zawsze odpowiednio do otrzymanego powołania. Wszystkie obowiązki i prace apostołskie podejmowała z miłości do Boga i pragnęła je wypełniać wiernie, ofiarnie, wytrwale i w duchu posłuszeństwa, nawet w godzinie śmierci pragnęła rozstawać się z tym życiem ze skrucą i miłością. Zwracała się do Maryi i odwoływała się do Jej miłości do Boskiego Syna, do doświadczenia jakie towarzyszyło Bożej Matce na drogach życia. Tej Matce pragnęła przedstawić pragnienia serca, aby Maryja je łaskawie przyjęła, wysłuchała i swoją przyczyną wesprzeć raczyła. Jakie to pragnienia składała Maryja w ręce Bożej Matki w swoim imieniu i sióstr, z którymi czuła się złączona przez Jezusa?

Przez miłość Twoją dla Boskiego Syna Twego, a Pana naszego i Oblubieńca dusz naszych, Jezusa Chrystusa, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez pamięć na trzydzieści lat życia z Nim spędzonego w ukryciu nazareckim, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez Twoje prace, miłośnię i świątobliwie z Nim i dla Niego odbywane, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez wspomnienie okrutnej Męki Jego, na którą własnymi oczyma patrzyłaś, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez Twoje najczulsze serce pod krzyżem przebite, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez te srogie bóleści, jakie w całym życiu dla Jezusa i z Jezusem poniosłaś, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez te niewymowne radości, jakich za życia swego doznałaś i teraz w niebie z Nim zażywasz, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez macierzyńską miłość ku nam i gotowość na nasze wspieranie, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez przyczynę Św. Oblubieńca Twego, Opiekuna naszego, Józefa Św., O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez przyczynę seraficznej miłości i ewangelicznego ubóstwa Św. Ojca i Patriarchy naszego, Franciszka, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez dziecięcą miłość ku Tobie św. Stanisława Kostki i jego życie niewinne, anielskie, O Maryjo, wspomogaj nas!

Przez przyczynę Wszystkich Św. patronów naszych, O Maryjo, wspomogaj nas!

Dla wszystkich wiernych Chrystusowych prosiła o łaskę utwierdzenia w wierze i męstwo w walce z prześladowaniem świata, a wszyscy wierni zmarli, by dzięki miłosierdziu Bożemu jak najszybciej mogli osiągnąć szczęście wiekuiste. Ujmuje też za serce niezwykle ewangeliczna prośba zanoszona za wszystkich nieprzyjaciół i prześladowców. Maryla prosi Matkę Bożą o wstawiennictwo, by tych ludzi Bóg i oświecił swoją łaską i krzywd nam wyrządzonych za winy im nie poczytał. Czytając te słowa, jak nie usłyszeć modlitwy Jezusa konającego na krzyżu. Litania ułożona przez Marylę została podzielona przez Ojca Honorata na dni tygodnia, tak wiele zawiera treści. To ona chyba najbardziej odkrywa tajniki serca matki Franciszki.

Zajmowała się młodymi dziewczętami. Uczyły je siostry zawodu i przygotowywały do dobrego, chrześcijańskiego życia. Zwróciła się więc do ks. Bosko, żeby Maryja Wspomożenia Wiernych mogła być także patronką tego dzieła, u którego stała początku. Zachęcała wszystkich: *Kochajmy Maryję i spodziewajmy się przez nią wszystkiego, bo przez nią przyjdą dla nas wszystkie łaski.*

Szukała ciągle dróg i możliwości służenia Bogu i człowiekowi. To nic, że kosztowało ją to wiele, sama przemierzała codziennie ulice Warszawy, by pozyskiwać środki dla ubogich szwaczek, dla rękodzielniczek, które potrzebowały pomocy. Prosiła możliwych tego świata o datki, starała się, aby zobowiązywali się do stałych wpłat, aby Schronienie Ubogich Szwaczek mogło funkcjonować, żeby pomóc tym, które już nie mogły same zapracować na własne utrzymanie oraz potrzeby swoje i swoich bliskich. Zapatrzona w Jezusa, spędzająca wiele czasu przed Nim, mimo własnych słabości, zwyczajna i prosta.

Nie było jej łatwo iść za Jezusem, a w początkach życia tworzenia nowej wspólnoty przeżyła wielki kryzys. Kiedy wróciła do domu pomyślała, że dzieło, które zostało jej powierzone, przerasta ją, że nie podoła, zbyt słabe ma zdrowie i za mało siły. Zawahała się, i wtedy znalazła pomoc we wspólnocie, do której należała. Siostry czuły, że straciły przewodniczkę, że straciły kogoś, kto jest im bardzo potrzebny, kto pokazuje im prosto drogę do Jezusa. I tak gorliwie się modliły, że kiedy wróciła po tych długich wyjątkowo wakacjach, odprawiła swoje rekolekcje pod kierunkiem ojca Honorata i powróciła, by już nigdy nie opuścić sióstr.

To wstyd dla mnie, żebym się z Bogiem tak długo targowała. Postanawia oddać życie za Życie, krew za Krew, miłość za Miłość. Co to znaczy zaprzeć się samego siebie? To znaczy, umrzeć samemu sobie, a jakżeby śmierć mogła być bez cierpienia? Co to znaczy wziąć krzyż swój? To znaczy znosić upokorzenia i boleść, a nie dość raz tylko i drugi raz wziąć na siebie ten krzyż, ale trzeba go nieść na każdy dzień. Co to znaczy iść za Chrystusem albo naśladować Chrystusa? To znaczy gwałt zadać skłonnościom natury.

Nie może to być łatwe. I droga za Chrystusem nie jest łatwa i nikomu Jezus nie obiecywał, że będzie łatwa, ale jeśli idziemy wpatrzeni w siebie, dotykają nas niepowodzenia, lęki, doświadczamy przegranej. Kiedy idziemy wpatrzeni w Niego, w ten Anielski Chleb, czerpiemy moc z Jezusa.

Modliła się ach, przyjdź o Chlebie Anielski, a obrzydź mi jeszcze więcej wszystko, co jest na świecie, przyjdź, a połącz mnie z Panem moim i Bogiem moim węzłem miłości, która by od dnia do dnia stawała się coraz mocniejszą i coraz gorętszą. Przeszyj, najśłodszy Panie Jezu, szpik i wnętrzości duszy mojej najmiłszą i najzbawienniejszą strzałą miłości Twojej. Spraw, niech dusza moja łaknie Ciebie, Chlebie Anielski... niech zawsze Ciebie pragnie źródło żywota, źródło mądrości i umiejętności, źródło wiecznej światłości, potoku rozkoszy, obfitości daru Bożego.

Żyła krótko, niespełna dwadzieścia dziewięć lat. Posługiwała zgromadzeniu osiem lat. To bardzo mało, ale siostry były przekonane od początku, że u zarania Zgromadzenia otrzymały skarb, otrzymały świętą. I dlatego może wpatrzone w jej przykład, kiedy trwała z nimi na modlitwie i pracy, kiedy mimo cierpienia i choroby pocieszała swoje siostry, że to wszystko minie, uczyły się zawierzenia Bogu i oddawania Mu wszystkiego.

Wydawałoby się osiągnęła niewiele. Pojechała do Rzymu z przygotowaną dokumentacją, by zatwierdzić Zgromadzenie. Do oficjalnej audiencji nie doszło. Zwiedzając katakumby tak się zaziębiła, tak mocno chorowała, że nie mogła przedłożyć Ojcu Świętemu dokumentacji. Jedyne, z czym wróciła, to pozwolenie na przechowywanie Najświętszego Sakramentu, bo biskup miejsca, z racji sytuacji w kraju, nie mógł takiego pozwolenia udzielić. Mieszkać z Jezusem pod jednym dachem, to było jej wielkie i wyjątkowe szczęście, o to zabiegała, o to się modliła, tego pragnęła, ale Jezus, któremu służyła oczekiwał od niej jeszcze więcej.

Kiedy oddała Mu siebie składając śluby wieczyste, zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę oddania Mu siebie do końca na przepadłe, w wyjątkowy sposób. Ojciec Honorat długo nie zgadzał się na to, by oddała Mu się w heroicznym akcie badając wolę Bożą i stałość postanowienia. Aż przyszedł dzień, kiedy mogła złożyć swoje życie w ofierze o rozwój i podwyższenie Kościoła Świętego. Patrząc na sytuację Kościoła w ojczyźnie, doświadczając codziennie, jak Kościół jest prześladowany i jak bardzo potrzebuje świętych kapłanów, przewodników, którzy będą rozdawać Jezusa, Jego słowo i Jego Ciało, zapragnęła oddać się ze wszystkim w początkach swojego życia. Miała tak niewiele lat, a była tak dojrzała. Chciała ukochać Jezusa tak, jak jeszcze nikt Go nie kochał. I z pewnością usiłowała to czynić każdego dnia.

I kiedy złożyła siebie w ofierze, Pan Bóg jej ofiarę przyjął. W niespełna dwa lata od złożenia tego aktu, odeszła do Pana, chociaż wszystkie jej córki, jej duchowe dzieci, tak bardzo jej potrzebowały. Odeszła, chociaż po ludzku, tak niewiele zdziałała, poszła do Tego, który ją umiłował ponad wszystko i która Jego umiłowała tak, jak tylko potrafiła, całym swym dziewczęcym, kobiecym sercem. I nie tylko była już piękna zewnątrz, tak, że ludzie spoglądali na nią w warszawskim kościele Podwyższenia Krzyża Świętego. Nie tylko dlatego, że jej twarz była wyjątkowo skupiona, ale malowało się na jej twarzy zjednoczenie z Jezusem, mimo że starała ukrywać się w bocznej kaplicy. Trwała przed Panem, każdego dnia, każdej chwili chciała należeć do Niego bez podziału, ze wszystkim, ze swoją słabością, ze swoim lękiem, trwogą, ze wszystkim, czego się bała i czego pragnęła. Może dlatego jest nam tak bliska, że doświadczaliśmy wszystkiego, czego na co dzień doświadczamy, poszukiwania, pytania, nawet bardzo odważnie stawianego.

Tylko pozostaje refleksja – czy my idziemy dalej za nią, czy pytając Boga chcemy Jego odpowiedzi, a czy słysząc Jego odpowiedź zapraszającą nas do pójścia za Nim, idziemy tak jak ona, wpatrzeni w Niego, gotowi na wszystko i czy możemy naprawdę powtórzyć te słowa, które ona mówiła: *gotowe jest serce moje, gotowe na wszystko.*

s. Bonifacja